

Ks. Jan Sochoń: W duszy rodzi się Bóg

"W miłości jestem bardziej Bogiem niż samym sobą" (Mistrz Eckhart)



W miłości jestem bardziej Bogiem niż samym sobą.

Mistrz Eckhart

NIECODZIENNY PARADOKS

Mystyk (grec. *mystikos*= zakryty) wypowiada to, co może wywoływać i zazwyczaj wywołuje nieporozumienia oraz teologiczne kontrowersje. Z oczywistej racji. Samo bowiem doświadczenie mistyczne zawiera w swej istocie niecodzienny paradoks. Pozostaje mianowicie niekomunikowalne. Kto zostaje objęty jego tajemnicą, niczego z niej nie jest w stanie (w intersubiektywnych znakach) przekazać; ten zaś, kto takiej wizji nie przeżył, nie może wiedzieć, na czym ona zasadniczo polega. Nic przeto dziwnego, że niezbyt wiele daje się uchwycić z duchowej relacji, jaka od wieków trwa między człowiekiem a Bogiem. W skrajnym ujęciu bywamy zdolni jedynie do apofatycznych gestów, często przybierających charakter wypowiedzi artystycznych, głęboko zmetaforyzowanych, oraz świadomości własnej przygodności. Nie jesteśmy więc w stanie wykroczyć poza determinacje niesione przez ludzki sposób bytowania i poznawania.

Tym jednakowoż, co nas ze sobą wiąże pozostaje akceptacja istnienia Stwórcy, który posyła swego Syna, aby Ten – w akcie Wcielenia, Golgoty i Zmartwychwstania – odkupił świat z grzechu. Aby umożliwić stworzeniu uczestniczenie w naturze samego Boga. Wiara zatem w odkupieńczą moc Jezusowej Krwi scala wysiłki wierzących, zwłaszcza tych, którzy odkryli w sobie szczególną łaskę, płynącą ze strony samego Zbawiciela, dzięki której ich świadomość zyskuje wymiar mistyczny, co najczęściej oznacza, że zjawia się ona jako wynik słuchania, interpretowania i głoszenia treści zawartych w Biblii. Hermeneutyka słowa prowadzi w takim przypadku do wewnętrznej ekstazy, duchowych uniesień.

ECKHARTA GRA Z JĘZYKIEM

Jednym z wielkich orędowników wskazanej powyżej tezy był Mistrz Eckhart (ok. 1260-1327/1328), wybitny filozof i teolog, znamienity kaznodzieja, przedstawiciel mistyki nadreńskiej, tworzący w czasach, jak mówimy za Huizingą, „jesieni średniowiecza”, zmierzchu scholastyki, kiedy zaczęły wyraźnie kiełkować nauki przyrodnicze oraz nowoczesne style myślenia. Był dominikaninem. Zyskał spore naukowe zaszczyty, włącznie z tytułem „magister actu regens”. Wiele pisał, zarówno po łacinie, jak i po niemiecku, a właściwie w języku średnio-wysoko-niemieckim. Zakładał klasztory, uczestniczył aktywnie w życiu naukowym, jak i religijno-społecznym swoich czasów. A ponieważ posługiwał się językiem wyjątkowo spekulatywnym, najeżonym niespodziewanymi metaforami i terminami, prowadząc po prostu ciągłą grę z językiem – wiodło to (i wieść musiało) do nieporozumień, do znacznego interpretacyjnego zamętu, nie tylko u prostego ludu, ale i w gronie wykształconych teologów. Dlatego doszło do oficjalnego potępienia pewnych jego twierdzeń, które ówczesnym władarzom papieskim wydały się heretyckie bądź nasuwały podejrzenie o herezję. Ostatecznie jednak, już ze współczesnego punktu widzenia, te oskarżenia nie miały uzasadnionych podstaw, tym bardziej że pisma Mistrza Eckharta to wyraz jego najbardziej osobistych przeżyć, niemieszczących się w żadnym katalogu ortodoksyjnej teologii, otwartych na każdego rodzaju lingwistyczne nowości i – skrywające skrawki duchowych iluminacji – neologizmy, paradoksy, oksymorony, hiperbole czy nawiązania do słownych etymologii.

Odnajdujemy ich bardzo wiele w kazaniach Eckharta, stanowiących samo centrum jego przepowiadania i nauczania, ponieważ miały lepiej służyć odbiorcom, niż propozycje przybierające charakter stałego systemu filozoficzno-teologicznego. Przyjęło się wręcz sądzić, że nie są to kazania w tradycyjnym sensie tego określenia, ale raczej trzeba je uznać za liturgiczne akty wygłaszane do sprawujących kult wspólnot, zapośredniczone przez teksty i znaczenie poszczególnych świąt kalendarza liturgicznego. Okres Adwentu i Bożego Narodzenia niezmiennie fascynował Eckharta. Odwołując się do treści przeznaczonych na ten okres liturgiczny, wygłosił on w latach 1303-1305 szereg kazań, w których starał się ujawnić sedno swego mistycznego kaznodziejstwa, spiętego rozważaniami na temat narodzin Słowa w głębi człowieczej duszy.

Komentowanie i zrozumienie owych wystąpień wymaga jednak nadspodziewanie wielu intelektualnych sprawności, jak też konsekwentnego wmyślenia się w język wyjątkowych doświadczeń konfesyjnych, rozrywających wszelkie syntaktyczne normy i lingwistyczne przyzwyczajenia. Eckhart wiedział, że przemawia do współbraci dominikanów, którym nie są obce dystynkcje scholastyczne i żar pasji religijnych. Nie obawiał się pobudzać ich do wysiłku; wstrząsał ducha, kwestionując przyjęte powszechnie zasady hermeneutyki biblijnej. Musiało to wywoływać niebywałe ekscytacje. Wszak okazało się, że im więcej znaczeń odnajdziemy na kartach Pisma Świętego, tym lepiej. Bo to sam czytelnik dokonuje swoistej dekonstrukcji poszczególnych fragmentów Świętej Księgi, nadając im sens uznawany za prawdziwie boski. Wypada nawet zaryzykować twierdzenie, że mistyczny interpretator staje się niejako autorem Biblii. Widać tutaj tradycje neopłatońskie, zgodnie z którymi rozumiejące

myślenie ukazuje realną strukturę rzeczywistości, może ją przekształcać i przekraczać. Granica między słowem (tekstem) a interpretacją zostaje w ten sposób zamazana.

MISTYCZNE ZESPOLENIE

W tak ujętej perspektywie Eckhart sugerował, że ludzkie pragnienie zjednoczenia z Bogiem ma być ukształtowane przez czujność na słowo, na poczucie tajemnicy, którą kryje Biblia. Bóg zszedł, zniżył się, a więc dostosował do ludzkich zdolności rozumienia, zgodził się, by wypowiadać się o Nim, używając ludzkich słów, obrazów, pojęć. By odkrywać pełniejszy sens Pisma, sens najpewniej duchowy. To po prostu znaczy, że Bóg chciał i nadal chce się do świata odzywać. Pytanie tylko, czy świat jest gotów odpowiadać na Jego tony? Dlatego ci, którzy odczuwają taką potrzebę są gorliwymi czytelnikami Biblii. Ale skoro nazwy – sądził Eckhart – odnoszone do Boga zyskują tylko i wyłącznie negatywną wartość semantyczną, przeto mamy jakoby wolną rękę i możemy Go nazywać wręcz Nicością. Możemy też Boga zwać Bytem (Esse est Deus), o tyle tylko, o ile Byt rozpoznamy jako Nicość.

Ta Nicość jest jednak pojmowana niezwykle specyficznie. Eckhart, chcąc ją w pewien sposób określić, posługiwał się różnorodnymi obrazami, chociażby obrazem Boskiego „wrzenia”, wewnętrznego dynamizmu. Pytał: jak w ogóle było i jest możliwe porozumienie między Bogiem a człowiekiem, który uzyskał zdolność intelektualnego oglądu siebie i świata? Dzięki tej cesze ludzie obdarzeni umysłem mogą pojąć Boga-Umysł. Musiał On wszakże wyjść z samego siebie, zaistnieć na zewnątrz w bycie kogoś drugiego. Alegoria ta wyjaśnia tajemnicę Wcielenia. Słowo było na początku (in principio), co w języku

niemieckim oddaje równoważnik wyrazu – grunt – głębia (dno) Bóstwa. Stamtąd, z tej niewyraźnej, nienazywalnej sfery Bóg udziela się na zewnątrz, obdarowując życiem stworzenia. A te potrafią odnaleźć głębię Boga.

Jak ów proces przebiega? Eckhart wskazywał na relację zachodzącą między zwierciadłem a słońcem. Bóg i dusza mają się do siebie tak, jak dający do otrzymującego. Dusza otrzymuje wciąż od boskiego słońca swoje bycie, stąd też odbijające się w niej promienie należą do Boga, ale dusza nie ztraca swego przygodnego charakteru, nie może bowiem uważać za własne promieni boskiego słońca. Właśnie dlatego ostatecznym celem zaangażowania człowieka jest unia z Bogiem, pojmowanym jako Jedno, w którym jest on tym, czym był, kiedy jeszcze nie zaistniał w ziemskich krajobrazach. Tego rodzaju rozstrzygnięcie zdecydowanie zadziwia. W tradycji chrześcijańskiej przeciw duchowe zespolenie z Bogiem rozumie się jako miłosne zjednoczenie dwóch osób – jednej stworzonej i jednej niestworzonej, kiedy to łaska sprawia owe podobieństwo oraz zgodność woli ludzkiej z wolą Boga. Mimo to substancja człowieka pozostaje nieskończenie różna od substancji Boga. Tylko miłość może sprawić cud doskonałej unii w zasadniczo odrębnych bytach. Harmonia aktów woli, a nie pomieszanie substancji – oto co oznacza opisane połączenie i bliskość w miłości.

Tymczasem Eckhart przypuszczał, wbrew Bernardowi z Clairvaux, że celem życia chrześcijańskiego jest zawsze zintegrowanie tożsamości albo nieodróżnialność, w którym nie ma już różnicy między Bogiem a człowiekiem:

Bóg nie wymaga od ciebie nic więcej ponad to, żebyś wyszedł z siebie według twojej stworzoneości i pozwolił Jemu być w tobie Bogiem.

Czyżby stopienie Boga i człowieka w mistycznej ekstazie ma tutaj wymiar chrystologiczny, jest po prostu głębią samego Chrystusa?

WIECZNE NARODZINY

W każdym razie jasne pozostaje, że Eckhart nie przywoływał tradycyjnego motywu o trzech narodzinach Chrystusa (z Ojca w wieczności, z Maryi w czasie i w sercach wiernych dziś), lecz stwierdzał, że wieczne narodziny Słowa z Ojca następują teraz, w czasie, w ludzkiej naturze. Odbywa się to podczas żarliwej medytacji, w najgłębszej istocie duszy, w jej „milczącym środku”, pozbawionym jakiegokolwiek obrazowości czy form aktywności. Chodzi o doskonały wgląd w samego siebie, gdyż człowiek całą prawdę odnajduje w samym sobie. Trzeba zatem wyrzec się samego siebie, zamieszkać niejako w wieczności, by Słowo Boże mogło rozlokować się w człowieku. Eckhart ciągle podkreślał, że Bóg rodzi się w sercu i duszy ludzkiej, w zupełnej ciszy i spokoju, w całkowitej wewnętrznej bierności, w pustce, w nieobciążeniu, w wolności. Byłoby to niemożliwe bez faktu wcielenia Syna Bożego, który stał się człowiekiem i staje się nim nieustannie, aby ludzkość mogła uzyskać wieczną pełnię własnego człowieczeństwa, wchodząc bezpośrednio (transparentnie) w więź z Bogiem.

Sam proces narodzin Boga w człowieku ma charakter dynamiczny oraz trynitarny. Ojciec rodząc Syna w wieczności, a następnie dając Mu ciało, użycza bytu i życia całemu stworzeniu. Dzięki temu, człowiek w porządku łaski może stać się Synem Bożym. Tego rodzaju „opis” nie powinien dziwić, gdyż pojawienia się Jezusa na ziemi nie należy rozumieć w odniesieniu do świata zewnętrznego, lecz w odniesieniu do rzeczywistości wewnętrznej:

Jak Ojciec w swej prostej naturze prawdziwie rodzi swego Syna według natury, tak samo prawdziwie rodzi go w najgłębszym wnętrzu ducha, i to stanowi ten świat wewnętrzny. Tutaj głębia Boga jest moją głębią, a moja – Jego. Tutaj żyję moim własnym życiem, tak jak Bóg swoim.

Ważne pozostaje tylko, żeby nie dawać się omamiać grzechowi, wówczas bowiem władze ludzkiej duszy mogą blokować dostęp do „niebieskiego światła”. Tylko w osobie bezgrzesznej, czystej „Ojciec rodzi swego Syna”:

Miejszem najbardziej właściwym dla Boga jest czyste serce i czysta dusza; tam Ojciec rodzi swego Syna tak samo, jak rodzi Go w wieczności, ani mniej, ani więcej. Cóż to jest czyste serce? „Czystym” zwiemy to, co jest oderwane i odłączone od wszystkich stworzeń.

Zatem przez doskonałe wyzbycie się samej siebie i wszystkiego, co cielesne, dusza ludzka otwiera się na Boga, staje się Boska w tej mierze, w jakiej wchodzi w stan wewnętrznej bierności, odosobnienia, pustynności i nagości. Włącza się po prostu w działanie Boga Ojca,

polegające w głównej mierze na rodzeniu Syna. W Bogu nieustannie działającym nie można przeto odróżnić jego rodzenia Syna w sobie samym od jego rodzenia Syna w duszy. W chwili unii mistycznej dusza łącząc się z Synem Bożym staje się nim. Toteż człowiek jest Synem Bożym poprzez to, że ma z nim jeden byt, utożsamiony z poznaniem. Albowiem działanie, natura i istnienie Boga polega na poznaniu, w którym wyłania się Syn-Słowo wyrażające to, czym jest Bóg Ojciec.

Przedstawione powyżej ujęcie Mistrza Eckharta, choć budzi zdumienie, zdaje się nie wykraczać poza granice chrześcijańskiej ortodoksji, zachęcając do osobistych medytacji i – także – językowych inwencji.

BĄDŹMY SKUPIENI

W rozważaniach prezentowane przez Mistrza Eckharta nie ma wielu odniesień do historycznych wydarzeń z życia Jezusa, chociażby opisów z czasów narodzenia w Betlejem. Znajdujemy natomiast rozmyślenia nad odkupieńczym znaczeniem Słowa, które stało się ciałem. Jego Jezus nie jest Dzieciątkiem w żłóbku, Chrystusem Golgoty, lecz Bogiem-Człowiekiem, który dzięki przyjęciu ogólnoludzkiej natury umożliwia nam uświadomienie sobie tego, co zawsze wydarza się w „teraz” wieczności – narodzin Słowa z Ojca i w głębinach człowieczej duszy.

Bądźmy zatem uważni. Przyjęcie w obszar własnego bytu odwiecznego Słowa wymaga radykalnego wyciszenia, duchowej koncentracji i cierpliwości, uczciwego spojrzenia na samych siebie. Inaczej: Advent i

Boże Narodzenie rozplyną się w naszych dłoniach, jak dym z ogniska.
Zapowiedziany Mesjasz będzie się rodził, ale już bez naszego w tym
niezwykłym darze udziału...

ks. Jan Sochoń